

21. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 23 VIII 1998

Całemu światu głóście Ewangelię

Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni? Pytanie, które postawiono Panu Jezusowi podczas Jego podróży do Jerozolimy, jest niezwykle ważne i ma prawo nurtować każdego z nas. Najpierw bowiem chcielibyśmy wiedzieć, czy rzeczywiście Bóg daje wszystkim ludziom jednakową szansę na zbawienie, nikogo nie wyróżniając, a zarazem też budzi się w nas obawa, czy aby ten Boży plan zbawienia... nie ograniczy naszej wolności! Na tym punkcie człowiek schyłku XX wieku zdaje się być szczególnie uczulony...

Odpowiedź Nauczyciela jest jednoznaczna: szansa jest dana absolutnie wszystkim, lecz wymaga osobistej decyzji każdego z nas, a ostateczny wyrok w dniu sądu będzie tylko potwierdzeniem dokonanego przez człowieka wyboru. Pan Jezus ukazuje jednocześnie słuchaczom, że w tej zbawczej ekonomii logika tylko ludzka, ziemską nie będzie miała znaczenia wobec Bożej sprawiedliwości: tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi.

Czy dla nas, obecnych na tej Eucharystii, rzeczywiście to Słowo Pana jest jasne i oczywiste? Chcielibyśmy bronić się jak owi ludzie, o których opowiada dziś ewangelista Łukasz: Przecież jadalіśmy i piliśmy z tobą, i na ulicach naszych nauczałeś. W naszych współczesnych realiach oświadczenie takie oznaczałoby mniej więcej tyle: „przecież chodzimy do kościoła, na lekcje religii, przyjmujemy po kolędzie, chrzczimy dzieci, dajemy na tacę...” więc: Panie, otwórz nam! Odpowiedź jest straszna: Nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości. To jest naprawdę Słowo do nas skierowane i nie ma się na kogo oglądać.

Jeżeli już mniej więcej wiemy, że nonsensem jest twierdzenie „jestem wierzący, ale niepraktykujący”, to warto pamiętać o odwrotnej sytuacji: „jestem praktykujący, ale niewierzący” O tym, że procent ludzi niewierzących, a chodzących do kościoła jest wielki,

możemy przekonać się niemal na każdym kroku. Problem nie tkwi jednakże w tym, że nie mieliby prawa szukać Jezusa i chodzić za Nim ludzie niewierzący czy wierzący inaczej; dotyczy on naszego zakłamania, owego osławionego „ale-katolicyzmu”, który ma do swojej dyspozycji niezliczoną ilość zastrzeżeń, wątpliwości i poprawek, wynikających z prób usprawiedliwiania zła, grzechu. Potwierdzenie powyższych zdań przynoszą coraz częstsze próby badań socjologicznych nad religijnością Polaków, a także niemal codzienne doświadczenie każdego z nas.

Skoro z tą swoistą „schizofrenią moralną” mamy do czynienia na co dzień, czy nie powinno nas zachwycać, że kochający nas bezgranicznie Bóg chce z wszystkich narodów wziąć sobie niektórych szlachetnych ludzi jako kapłanów (I czytanie) także po to, by karcili błądzących, spiesząc im na ratunek? Jakiż to bowiem syn, którego by ojciec nie karmił?

Tu jednak znów mamy spory kłopot: przecież wybieramy styl „wychowania bezstresowego” Starsi już tylko z rozrzewnieniem wspominają czasy, gdzie w szkołach panowała dyscyplina, a nauczyciel był prawdziwym autorytetem. Wszyscy domagamy się takich praw i takiego sposobu ich egzekwowania, by czuć się bezpiecznie we własnym domu, w szkole, na stadionie, na ulicy, w ojczyźnie. Dlaczego zatem człowiek wierzący nie dopuszcza możliwości karcenia siebie ze strony Kościoła, gdy idzie w ostateczności o jego ludzkie szczęście już tu, w doczesności i o wieczne zbawienie? Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plan sprawiedliwości. Przyjęcie takiej oceny wymaga sporego dystansu do siebie samego, sporego doświadczenia życiowego i cnoty długomyślności, która każe widzieć przyszłe skutki naszych działań.

Najtrudniej pojąć to przesłanie ludziom młodym. Pewna maturzystka, która dopiero co opuściła mury katolickiej szkoły średniej stwierdziła, że jest nieprzygotowana do życia, gdyż wpajane jej zasady nie odpowiadają dzisiejszym standardom! Ile lat przyjdzie jej eksperymentować na sobie i boleśnie doświadczać, że „nie” wypowiedziane Bożym przykazaniom, obraca się ostatecznie przeciw nam? Ile trzeba przeżyć upokorzeń, zranień i ile wytoczyć łez z oczu innych, by wreszcie w pokorze uklęknąć i wyznać: Panie, do kogoś pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego! (J 6, 68).

W swoim Orędziu na XIII Światowy Dzień Młodzieży Papież Jan Paweł II przypomniał, że obecny rok przygotowujący świat na Jubileusz 2000, poświęcony jest „w szczególny sposób Duchowi Świętemu i Jego uświęcającej obecności wewnątrz wspólnoty uczniów Chrystusa” (TMA 44). „Nasze czasy – pisze młodym Ojciec Święty – zdają się być pomyłone i zabłąkane; czasem wprost wydaje się, jakby nie była już znana granica między dobrem a złem; Boga na pozór się odrzuca, ponieważ się Go nie zna lub zna źle” Dlatego właśnie trzeba nam wszystkim na nowo wejść do szkoły Ducha Świętego, by z pokorą przyjąć Jego kierownictwo i uczyć się prawdziwej mądrości serca. A chociaż jest to niełatwe zadanie, to przecież – uczy dalej Papież, przypominając słowa Jezusa – właśnie Duch Święty potrafi prowadzić nas do całej prawdy i wszystkiego nas nauczyć.

Obyśmy tylko byli Mu posłuszni!

ks. Aleksander Radecki